Cena N-ru 20 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 1 SIERPNIA 1921. Nr. 31.

DJABEŁ

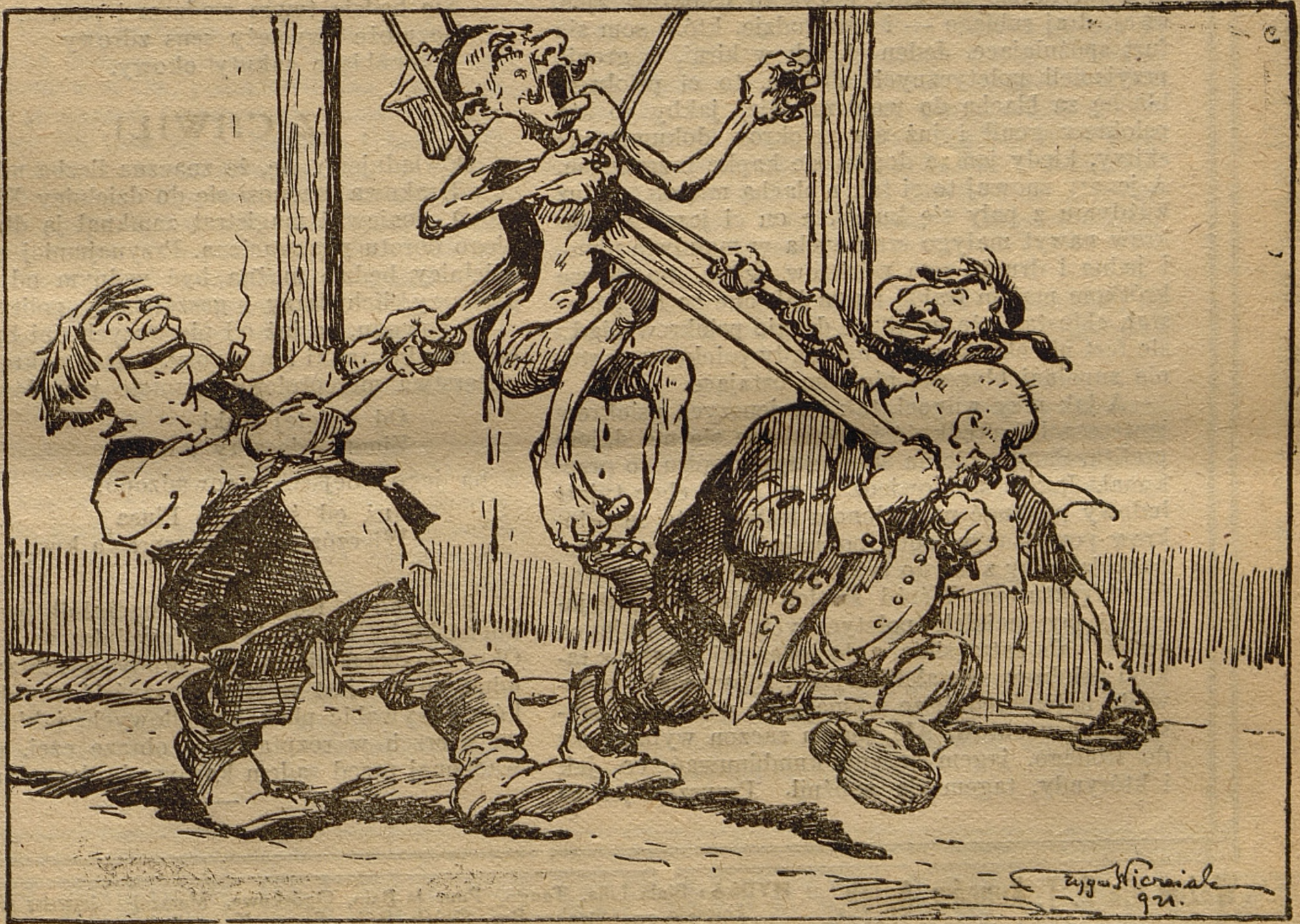
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

PRENUMERATA
W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 80 MKP.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NIECH ŻYJE WOLNY HANDEL!



Ku radości paskarzy,
Chłopów, żydów, Kurjera,
Dziś się ludzi gruntownie
Żywcem z skóry obdziera.

Na paskarzy świat krzyczy
Najniesłuszniej: szubrawcy!
Bo to tylko wolnego
Handlu wolni oprawcy.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Som ludzie prędkie, wszystko psiokrew ajns, cwaj, draj robiące — i som ludzie, które som sie furt spóźniające. Jeden ci, jak w kirni, w gronie przyjacieli poletycznych siadnie, to ci psiokrew blachę za blachą do wnętrza leje, jakby go kto psiokrew gonił i już sie psiokrew dokumentnie skirzy, kiedy jensze dopiru sie kapkę rozgrzejom. A jenszy znowuj to ci tak z blachą miętoli, co już kużdymu z pały się kurzy, a on ci jeszcze psiokrew nawyt małygo szmermela w makówie nimo. I jedne i drugie som psiokrew żgace, bo pirsze krótkom majom frajdę i som jak one co to „chlustał, chlustał, aże ustał", a drugie psiokrew nigdy sie fest nie skirzom, a więc nigdy psiokrew w stanie zupełnej błogości nie som ostające.

A jak przy wilgoci, tak i w jenszych psiokrew jenteresach i prędkość i spóźnianie się nie dajom prefitu. Samem sie na sobie o tym dopiru co przekunał. Jagem sie dowiedział, co Rolle chce tyjatr ludowy pusknąć na zielonom trawę, zato se psiokrew pomyślałem, coby poknajać do niego z propozycją, coby z onygo tyjatru zrobić joperę i ostać jej dyrekturem. Wśród swoich psiokrew przyjacieli i przyjacielek poletycznych, mam fajnych gardeł całe zatrzęsinie, a do joperetki brzany z takimi psiokrew chwalefikacjami, żeby mogły zadowolić najwybrednijsze wymagania młodych i starych rycenzentów. Ale, jagem zaczon wybirać sie do Rollego, jagem zaczon kumbinuwać, co, jak i któryndy, tagem sie spóźnił. Przyszły jensze kandedaty na dyrekturów i wzieni mi joperę z przed nosa. Dał ci jeim Rolle trzy miljoniki marneczek, które ci majom potym być psiokrew miastu zwracające i czynsz płacące. Tagem ci jo psiokrew straciuł, a i gmina tyż, jako że jo bełbym się kuntentuwał dwoma miljonikami. Naznaczyłbym se fajnom pensyję dyrekturską, a jakby z onych dwóch miljoników ostał guzik, bełbym zamknon budę i tela. To samo psiokrew zrobiom te jensze psiokrew dyrektury, bo ino głupimu gadać, coby za trzy miljoniki, to jezd dawnijsze 30 tysincy korun, można beło budę na joperę przerobić, kupić ci lo nij jenwentarz żywy i martwy i potym ci jom psiokrew prowadzić, zaliczkę miastu spłacać i jeszcze płacić czynsz z budy. Austrjackie gadanie! Tak ci bez moje spóźnienie miasto straciło cały psiokrew miljonik i ja nie ostałem na kilka misiency dyrekturem. A jopery jak nie beło, tak i po roku nie bedzie.

NA POŻEGNANIE.

Pan Henrich, minister kultury,
Opiekun „Skamandrów i Zdrojów",
Przyjaciel warjackich piktorów
I wszystkich bzikowych nastrojów,
Nareszcie otrzymał odstawkę
I poszedł zieloną żuć trawkę.
Kulturo! podziękuj rządowi
Za litość nad biednym twym stanem,
Bo może odetchniesz, gdy Henrich
Nie będzie twym wodzem i panem, —
Bo może zwycięży sens zdrowy
W hańbiące zakuty okowy.

Z CHWILI.

Dowiadujemy się, że znaczna liczba mieszkańców Krakowa przenosi się do dzielnicy XXI (Płaszów), ponieważ magistrat zamknął ją dla wszelkiego obrotu nierogacizną. Przynajmniej w jednej dzielnicy będzie można być wolnym od widoku paskarzy, lichwiarzy i geszefciarzy politycznych.

Z powodu, że już od pierwszych dni lipca mamy chłodne ranki i wieczory, przeto dekretem ministerstwa meteorologji usunięto przysłowie:

Od świętej Anki
Zimne wieczory i ranki,

a na jego miejsce wprowadzono:

Już od świętego Piusa
Wieczór z ciepłem sprawa kusa.

Podobno p. Regiec, były naczelnik gminy zakopańskiej, kąpie się od tygodnia w Morskiem Oku i codzień pierze swe brudy w Siklawie, ale mimo to nie jest w stanie oczyścić swych członków i wywabić plam kastellowych, jakie wyszły na wierzch w rozprawie o obrazę czci, przeprowadzonej przed sądem karnym krakowskim.

O ile Kraków jest kulturalniejszy i bogatszy od rządu, względnie państwa polskiego, widzimy choćby z tego, że rząd odmówił subwencji istniejącej od lat 150 operze warszawskiej, a Kraków dał trzy miljony nieistniejącej jeszcze operze krakowskiej.

Wymyślania w pismach małopolskich na Warszawę za rząd warszawski, są w zgodzie z logiką przewróconą do góry nogami, albowiem:

Prezydent ministrów Witos jest Galicjaninem,
Minister skarbu Steczkowski ditto
Minister wojny Sosnkowski ditto.

Galicjanami dalej są minister komunikacji, Jasiński; minister aprowizacji, Grzędzielski; minister oświaty, Rataj; minister dla Wielkopolski, Kucharski.

Z pozostałych pięciu ministerstw jedno jest obsadzone przez Litwina, jedno przez Poznańczyka, a tylko 3 przez t. zw. Warszawiaków.

Więc kto w Polsce rządzi? — Warszawa czy Galicja?

NOWA WIELKA PLACOWKA.

Ciesz się narodzie, bo oto zyskałeś... *nową wielką placówkę*. Tak twierdzą krakowskie gazety. Donoszą mianowicie, że wszechświatowa firma spedycyjna Schenker et Comp., „łącząca wszystkie części świata ze sobą, zrozumiała znaczenie Polski dla handlu i organizuje w niej swe oddziały“.

„Dla ich prowadzenia (cytujemy dosłownie) trzeba znać miejsce działania. Więc kierownicy firmy Schenker et Co., postanowili tak ważny posterunek powierzyć fachowcowi pierwszorzędnemu. Wybór ich padł na p. Romana Libana, właściciela przedsiębiorstwa spedycyjnego w Krakowie. Przedsiębiorstwo przeszło na własność firmy, a p. Liban został dyrektorem. Trudno było lepiej sprawę rozwiązać. Pan Liban jest dziś w Polsce jedynym może fachowcem o wykształceniu w tej dziedzinie naprawdę europejskiem. Firmę swą, dzięki niepospolitym zdolnościom, uczynił jednem z największych przedsiębiorstw... Firma Schenker et Co. posiada w nim fachowca, jakiego jej tylko pozazdrościć można“...

Hołd firmie Schenker et Comp., że „zrozumiała znaczenie Polski“, hołd europejsko wykształconemu p. Libanowi, że nie cofnął się przed poświęceniem dla kraju swych niepospolitych zdolności. Zazdrościmy go firmie, a niemniej zazdrościmy dziennikom, które za podanie tej wiadomości w dziale r e d a k c y j n y m (część tylko tego artykułu przytoczyliśmy), dostały mniej więcej od 3500—4500 marek.

Za taką kwotę „Djabeł“ gotów p. Libanowi (rozumie się w dziale inseratowym) przyznać nietylko „niepospolite zdolności“, ale nawet... genjusz.

Z MOTYWOW PIASTOWYCH.

Był z Macieja chudzina,
Dziś jest bogacz nielada!
Z „gęsią“ sypia, rok długi
Dobrze pija i jada.
Ma też w izbie bogato
Wszelakiego „obrządku“,
To też ludzie Macieja
„Obnosili“ z początku.
Każdy gadał to, owo,
Każdy z bajką się ozwał,
Aż się Maciej „ozgniewal“
I do sądu ich pozwał.
Tu się wszystko wydało:
Wobec sędzi, ławników
„Dokumentnie“ wykazał,
Że ma „prefit“ z „letników“.
Wyrachował do grosza,
Ile z masła, jaj, mleka;
Ile z kąta za spanie
Miał z jednego letnika!
I dziś każdy Maćkowi
Sprawiedliwość przyznaje,
Bo takiego dochodu
Żadne... bydlę nie daje!

UWAGI!

Mamy w całej Polsce setki rozsianych Wól i Wólek, od których szlachta przybierała swe nazwiska, a później i nieszlachta pod nie się podszywała. Od samej Woli byli i są Wolscy, od Dobrowoli Dobrowolscy, od Odrzywoli (Odrzywołu) Odrzywolscy, od Starej Woli Starowolscy, od Krasnej Woli — Krasnowolscy i t. d. Dziwna rzecz jednak, że od Wielkowoli nie było Wielkowolskich, od Żelaznej Woli Żelazowolskich. Co gorsza nie spotykamy nigdzie Mądrej Woli i Jednowoli, więc brak Mądrowolskich i Jednowolskich. Natomiast ilu to ludzi powinno się nazywać Słabowolskimi, Różnowolskimi, Głupiowolskimi, a zwłaszcza Złowolskimi.

Najwięcej u nas jest szewców i krawców, bo każdy prawie umie drugiemu buty uszyć lub łatkę przypiąć.

Jeżeli twa narzeczona ma różowe policzki i oczy naiwne, nie wyciągaj stąd wniosku, że jest aniołem niewinności, ale że po prostu kładzie się spać o dziesiątej i cieszy się dobrym apetytem.

W WAGONIE.

P a s a ż e r: Czy można w tym przedziale palić?

K o n d u k t o r: Nie, bo to jest przedział dla niepalących.

P a s a ż e r: A jednak widzę tu leżące niedopałki od papierosów i cygar.

K o n d u k t o r: Bo ci panowie co je palili, o pozwolenie się nie pytali.

PORADNIK KURACJI KĄPIELOWEJ.

(Recepta ciotki dla siostrzenicy).

1. Z miejsc kąpielowych nie radzę ci Krynicy, bo tam kobiet bez liku, konkurencja trudna. W Żegiestowie sami księża i emeryci, w Rabce bachory. Z bliższych „wód" najlepsza jeszcze Szczawnica, bo Suchotnicy są kochliwi i często znajdzie się taki, co ma tysięcy dziesięć razy tyle do zostawienia żonie, niż lat do życia.

2. Rano lakierowane pantofelki, jedwabne przejrzyste pończoszki, także sukienka, książka do nabożeństwa i kubek na wodę — dla parady.

3. Z kobiet wybieraj do towarzystwa oczywiście zawsze brzydsze od siebie; towarzystwo jakiego artysty, literata, profesora uniwersytetu (jest ich teraz jak śmieci) dodaje interesu i wartości w oczach ludzi.

4. W rozmowie wspominaj o bogatych bezdzietnych ciotkach, o bezżennym wuju rzeźniku, o stryju paskarzu.

5. Zbieraj składki na różne patrjotyczne i filantropijne cele, abyś sama nie potrzebowała wydawać pieniędzy.

6. Przez znajome mężatki i służące dowiaduj się o realnej wartości młodzieży: którzy przyjechali na karty, którzy na zabawy, którzy na złapanie posażnej panny, a którzy w „uczciwych zamiarach".

7. Skoro upatrzysz sobie odpowiedniego, twojemu sprytowi zostawiam środki do przyciągnięcia go ku sobie.

8. Jeżeli się tobą zajął — wracaj zaraz do domu, choćbyś wypiła dopiero 10 kubków wody i nie wzięła jeszcze żadnej kąpieli. Unikniesz przez to obmowy i intryg rywalek, a jeżeli zręcznie zarzucisz wędkę, to rybkę pociągniesz za sobą.

9. Taka kuracja najzbawienniejsza. Mnie ona wyleczyła od choroby staropanieństwa.

10. Jeżeli chcesz mieć jednego męża, kokietuj kilkunastu, bo nie każdy co mówi: pani! pani! chce wejść do przybytku małżeńskiego.

W SPOLONIOWANYM DROBNERJONIE.

P a s k a r k a. Przepraszam pana, co grają? symfonję czy walca?

P a s k a r z. O nie pani, to jest traviata z Żydówki.

W SĄDZIE.

S ę d z i a : Już dziewiąty raz jesteś oskarżony o kradzież!

Z ł o d z i e j : Nie, ósmy!

— A ja mówię, że dziewiąty!

— Chce świetny sąd, to niech się sąd ze mną założy, o dwie bomby piwa!...

W KANCELARJI TEATRALNEJ.

— Proszę pana dyrektora, chciałabym zostać aktorką i wstąpić do pańskiego teatru.

— A umie pani pisać i czytać?

— Czytać drukowanego ani pisacz to co prawda nie umiem — ale to przecie do teatru niepotrzebne.

— Słuchajno — czy to prawda, że twoja żona cię zdradza z tym aktorem?

— Oj, prawda! I powiedz sam, żeby to jeszcze z jakimś wybitniejszym artystą — ale to z takim marnym i podrzędnym. To właśnie człowieka boli.

ROZTARGNIONY.

Profesor bada coś pilnego pod mikroskopem — wtem mały jego synek, bawiący się na ziemi w gabinecie, woła:

— Tatku! tatusiu! mucha łazi po suficie!...

— To zadepcz ją — odzywa się, nieprzerywając pracy profesor.

NA PLANTACJACH.

(PODSŁUCHANE).

— Gdzież tak pędzisz?

— Lecę na posiedzenie komitetu uroczystości narodowej 21 sierpnia.

— A cóż to za nową uroczystość jeszcze wynaleźliście?

— Jakto? Nie wiesz? Wszak 24-go przypada rocznica wyrżnięcia się pierwszego ząbka naszemu wielkiemu...

W tej chwili jakiś bęben uderzył mnie piłką, więc i nie dosłyszałem, o którego to Zbawicielskiego ząbek chodziło.

W ZAKOPANEM.

W zakopańskim hotelu „Morskie Oko", gość płacący rachunek, ze zdziwieniem zapytuje się:

— Za światło 50 marek? Jakie światło — wszak przyjechałem dziś rano, teraz dopiero jest siódma popołudniu, a już tu nie wrócę, bo idę do znajomych, a od nich wprost na kolej... Żadnego więc światła nie używałem...

— Tak? — odpowiada kelner — a te dwa okna to nie światło?

* * *

Paskarz przyjął kucharza, który był przedtem w kilku domach wielkopańskich.

— Powiedzcie mi — mówi do niego — o której godzinie wielcy panowie jadają obiad?

— W różnych porach... jak który.

— No to i mnie dawajcie obiad w różnych porach...

WESTCHNIENIE.

O mój Boże! o mój Boże!
Los mnie prześladuje!
Nic mi teraz nie pomoże!
Nic nie uratuje!
Moje spodnie potargane,
Plam przeróżnych fury,
A u dołu poszarpane,
Już w nich nawet dziury!
Wkrótce — zgroza mnie przejmuje —
Bo spodnie strzępkami,
Będę chodzić — wstyd już czuję —
Z gołemi nogami!
O, czemuż posła godności
Los nie dał, pozbawił?
Rząd by mi w swojej hojności
Pewnie spodnie sprawił!
Poseł, nie trzeba dowodzić,
Tak było wiekami,
Nie może bez spodni chodzić
Z gołemi nogami.
Może wkrótce świat się dowie:
Sejm uchwalił zgodnie,
Że oprócz dyet, posłowie
Mają dostać spodnie!
Z posłem kłopotu nie będzie,
Bo gotów do drogi,
Bo na kolej tylko siędzie,
W spodniach mając nogi!
O losie, błagam litości,
Bo bez spodni ginę,
Zrób, bym dzięki twej hojności,
Grabskim był godzinę!

AUTENTYCZNE.

Na zabawie u państwa A. w Krakowie, był między innymi gośćmi także i Bałucki. Po kolacji zwraca się pani domu do Bałuckiego, prosząc, aby powiedział coś dowcipnego. Gdy Bałucki jednak udawał, że tego nie słyszy, rzekła przymilając się:

— No, powiedzże pan coś dowcipnego, przecież to jest pańskim zawodem.

— Moja pani — odzywa się na to Bałucki — jeżeliśmy się tu po to zeszli, aby się oddawać naszym zawodowym zajęciom, to już zabierajmy się kolejno według rangi towarzyskiej. Panie pułkowniku — rzecze Bałucki, zwracając się do siedzącego obok pułkownika artylerji — racz pan wystrzelić z armaty, a potem ja powiem coś dowcipnego.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE NA LIPIEC.

Gewontosława, Gaździnolub, Górolaz, Wirchodrap, Góralobzik, Serdakosław, Schroniskośpij, Karkokręt, Krynicosława, Rabkonur, Szczawnicolub, Żętycochlub, Serwatkodój, Pensjonatozdzier, Futronosz, Bukopal, Paskarzoluba, Dunajcopluska, Pstrągałup.

NOWE OPATENTOWANE WYNALAZKI.

Hrabia X. znany gospodarz a zarazem i blagier, opowiada w kole znajomych, o rozmaitych ulepszeniach i wynalazkach, jakie pozaprowadzał u siebie w gospodarstwie, celem podniesienia wytwórczości tegoż.

— Jak wiecie — opowiada hrabia X. — kury znoszą tylko po jednem najwyżej jaju dziennie. Otóż wpadłem niedawno temu na znakomity pomysł, który wprowadziłem w czyn i obecnie wszystkie kury w moich majątkach niosą mi po dwa jaja dziennie.

Urządziłem to w ten sposób, że we wszystkich kurnikach kazałem poustawiać duże lampy elektryczne. Jak wiecie, kury chodzą bardzo wcześnie spać. Około 12 w nocy, puszczam prąd elektryczny do lamp i lampy zaczynają nadzwyczaj jasno świecić. Kury budzą się i myśląc, że to już ranek, znoszą każda jajo. Wtedy gasi się lampy i nastaje znowu noc. Następnie gdy nadejdzie rzeczywisty ranek, kury budzą się znowu i jak zwykle znoszą mi przez dzień drugie jajo!

— E, to ja u siebie na wsi urządziłem jeszcze lepiej — odzywa się baron Y. jeszcze większy blagier. — Doprowadziłem przez wzięcie kur na kawał do tego, że znoszą mi dziennie po 6—7jaj. Kura, jak wam wiadomo, zniósłszy jaje wstaje zaraz z gniazda i ogląda to jajo. Otóż kazałem porobić dla każdej kury gniazda z ruchomemi dnami, tak, że gdy kura zniesie jajo, dno pod ciężarem jaja otwiera się, jajo opada głębiej i znowu dno samo mechanicznie zamyka się z powrotem. Otóż kura zniósłszy jajo, wstaje i spostrzega z przerażeniem, że niema nic. Przekonana, że widocznie zdawało jej się tylko i nie zniosła jaja, siada drugi raz i znosi drugie jajo i td. W ten sposób doprowadziłem do tego, że każda kura, znosi mi dziennie 6—7 jaj.

I TAK ŹLE.

S w a t : No i cóż? Namyśliła się pani Karolowa za którego wyńść?

W d o w a : Ano, kiej widzi pan, że doprawdy — właściwie nie wiem, co zrobić! Na jednego są portki z mego nieboszczyka za krótkie, na drugiego znowu za obszerne...

W KAWIARNI.

— Cóż to — słyszałem, że się podobno ożeniłeś?

— Aha, dopiero przed tygodniem...

— No, to mam nadzieję, że mnie przedstawisz swojej żonie?

— Tak, ale dopiero za parę tygodni.

— A to dlaczego tak późno?

— Wiesz co, chciałbym, żeby chociaż przez te parę miodowych tygodni, miała o mnie żona jakie takie wyobrażenie.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Strach! okropnoszcz! co sze dzieje!
Marke ciągle na łeb spada!
Furt ino wszystko drożeje!
Skrepirowacz wnet wipada!
Porto od listów kosztuje,
Że trudno korespondowacz,
A ten, co telegrafuje,
Płacąc, musi zwarjowacz!
Kolej drogie, strach mnie bierze!
Jeżdżą nią tylko paskarze,
Oszusty, albo szalbierze,
Albo wielkie dygnitarze.
Kto hołduje uczciwości,
Dla niegi z „antykwum morum“
Podróżowacz z konieczności —
„Per pedes apostolorum“.
Tytoń i palenie wszelkie
Drogie, że już trudno kurzyć —
Płacić trzeba sumy wielkie,
Albo z wekslem sze zadłużyć.
O jedzeniu już nie gadam,
Bo jegi ceny szalone —
Ja tylko żemnaki jadam,
Co są solą omaszczone!
A te kmiotki ukochane —
U nich ceny samozwańcze,
Za żemnaki sprzedawane,
Biorą, jak za pomarańcze!
Ubrania to strasznie drogie,
Co nam bardzo będzie szkodzić,
Bo gdy przyjdą zimy srogie,
To będziemy nago chodzić.
Jupicę, co długą była —
Nowe, strach by kosztowała —
Obszarpana, sze skróciła,
Że teraz z niej kurtka mała.
Gaz, węgle i elektryka,
To są straszne okropności!
Milczę, bo dostaję bzika —
Wszystkie drżą we mnie wnętrzności!
Było źle, ciągle krziczano,
A tu gorszy zaszedł „wandel“.
Odkąd u nas wprowadzono
Ten nazwany wolny handel!
Un zapewne jest jakości,
I takiej brzydkiej natury,
Że nas można bez litości
Obdzierać całkiem ze skóry.
A tu głoszą polskie bardy:
Polska miodem, mlekiem płynie,
Bo w jej ziemi miljardy,
Bo ze ziemskich skarbów słynie.
Ha! bicz może, lecz cóż z tego,
Że w ziemi skarbów ukrycie,
Gdy wciąż doznajemy złego,
Dziadowskie pędzimy życie!
Ja bo sprawe bardzo kusa,
Bo złego za dużo czuję,
Pięknego robiąc „krazfussa“,
Tak do rządu suplikuje:
Zacny rządzie! już drukowacz
Przestań marki zohydzane,
Ale zechciej oddekowacz,
Skarby, co w żemi schowane.

AZOR.

Wyszedłem właśnie z domu na ulicę, gdzie spostrzegłem jakiegoś robotnika, prowadzącego psa na smyczy. Pies ten opierał się i żałośnie skomlał. Pies ten właściwie nie był psem, ale konglomeratem wszystkich ras psów. Bo mimo młodego wieku, był co do wzrostu podobnym do wyrośniętego cielęcia, nogi miał podobne do nóg krokodyla, szyję żyrafy, uszy słonia, a sierść jego czyniła wrażenie kolców jeża. Pies ten mnie zainteresował i dlatego zapytałem jego właściciela, jak się pies nazywa i dokąd z nim zdąża? Właściciel psa mi odpowiedział, że to jest jego pies Azor, że go ogromnie kocha, bo jest do niego bardzo przywiązany, ale ponieważ nie jest w możności zapłacić wysokiej na psy nałożonej taksy, musi się z nim rozstać i prowadzi go do oprawcy, aby go zabił. Azor, jakby zrozumiał o co się rozchodzi, skomlał jeszcze bardziej i błagalnym wzrokiem na mnie spoglądał.

— Pan, jak widzę — rzekł robotnik — jesteś przyjacielem zwierząt — ja panu Azora daruję, chociaż pozbawiam się największej przyjemności, jaką posiadam.

Oświadczyłem robotnikowi, że z różnych powodów Azora przyjąć nie mogę, ale aby mu uratować życie, chętnie za niego zapłacę taksę. Azor, słysząc te słowa, które jak się zdaje, zrozumiał, zaczął radośnie skowytać, a robotnik ucieszony, całował mnie po rękach.

Na drugi dzień, gdy w magistracie zapłaciłem taksę i otrzymałem markę, tudzież psa na moje imię i nazwisko zapisano, robotnikowi, który się do mnie zgłosił, wręczyłem markę Nr. 1003. Jak się robotnik nazywa i gdzie mieszka nie wiedziałem. Odtąd za moje dobre serce prześladuje mnie nieszczęście. Za parę tygodni otrzymałem z handlu dywanów rachunek na paręset marek, według którego mam zapłacić, jako właściciel psa marka Nr. 1003 za to, że pies wtargnął do handlu dywanów i tam... no co zrobił, nie potrzebuję mówić. Ponieważ według przepisów kodeksu cywilnego właściciel psa za szkody przez niego wyrządzone, jest odpowiedzialnym, żądaną kwotę musiałem zapłacić. Po jakimś czasie przysłano mi rachunek rzeźnika, aby za psa z marką Nr. 1003 zapłacić za polędwicę 1000 marek, którą pies porwał i zjadł. Z handlu zaś obuwia zażądano parę tysięcy marek za to, że Azor w nocy wtargnął do składu obuwia i tam przez całą noc zabawiał się oblizywaniem lakieru z kilkudziesięciu bucików, z czego bardzo znaczna szkoda powstała. Jakaś pani zgłosiła się znów do mnie i żądała bajońskich sum za to, że Azor potargał jej kostjum i połknął drogocenny kapelusz, a portjer hotelowy żądał za to.

że Azor go ugryzł w łydkę, sowitego wynagrodzenia zwłaszcza wobec wysokich cen mięsa. Wogóle co jakiś czas zgłaszali się do mnie różni ludzie, aby im szkodę przez Azora wyrządzoną wynagrodzić. Było to dla mnie bardzo przykre i mój budżet w wysokim stopniu obciążało. Azor śnił mi się nawet po nocach i gdyby mi doniesiono, że połknął Sukiennice i ja za to zapłacić muszę, wcale by mnie to nie zdziwiło. Ostatni rachunek za Azora otrzymałem przed paru dniami. Weterynarz miejski żądał za leczenie Azora na zapalenie ślepej kiszki i silne rozdrażnienie nerwów znacznej sumy, zaś oprawca miejski za pogrzeb Azora. Wielkie szczęście, że właściciel Azora nie wystawił mu pomnika ze stosownym napisem, bo pewnie i za to musiałbym zapłacić. Obecnie odetchnąłem i unikam wszystkie psy, obawiając się, abym znów, kierując się dobrem sercem, coś nie uczynił, coby mi przyniosło straty materjalne.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Oj, ci uczeni!

Jedną z najważniejszych spraw, której dzienniki otwierają szeroko swe łany, jest rozstrzygnięcie, czy Geldhab Fredry był żydem czy Niemcem. Nasi uczeni badacze literatury innej troski nad to nie mają. Szczęśliwi!

Oczywiście, jest to sobie gadanina, nie mająca nic wspólnego z nauką, gadanina miejscami czcza i jałowa, miejscami dowcipna i złośliwa. Polemizujący ze sobą „uczeni" wykazują conajwyżej zdolności djalektyczne, dar przelewania z pustego w próżne, umiejętność naciągania słów i wmawiania w autora, o czem mu się ani śniło.

W każdej takiej polemice zdarzają się uczonym naszym zabawne przypadki.

Zdarzył się taki i p. Eugenjuszowi Kucharskiemu, zwolennikowi niemieckości Geldhaba.

Uczony ten między innemi odkrył, że akcja „Geldhaba" odbywa się w Księstwie Warszawskiem (nawiasem mówiąc, kiedy Fredro pisał Geldhaba, po Księstwie Warszawskiem nie było już śladu). Ma na to bijące w oczy dowody. Naprzód jest mowa w „Geldhabie" o goliźnie obywatelskiej, o braku gotówki, o przechodach wojsk w datkach na ubogich. To mogło być tylko w Księstwie — wszędzie indziej, według pana K., wojska nie przechodziły, datków na ubogich nie zbierano, wszędzie była gotówka, nigdzie obywatele nie narzekali na goliznę. Jest to już tak przekonywujące, że causa finita, niema o czem gadać. Ba! ale i w samym tekście komedji odnalazł p. Kucharski poparcie swego domysłu takie, że dalsza dyskusja ustaje. Przytacza mianowicie ustęp z djalogu:

— K s i ą ż e. Coby mój pradziad mówił, gdyby ożył w grobie, że k s i ą ż e...

L i s i e w i c z. Powiedziałby, wnuku, wystaw sobie, że teraz bez pieniędzy w K s i ę s t w i e pomoc słaba!

„Według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa — woła tryumfalnie p. Kucharski — jest tu mowa o Księstwie Warszawskiem, a nie Łowickiem, Zatorskiem lub Oświęcimskiem!"

Tyle uczony badacz, że tylko w Księstwie żyć było trudno — w innych krajach, w królestwach, cesarstwach obyć się bez nich było można. A nieuczony zwykły śmiertelnik, czytając ten ustęp, myślał zawsze sobie, że tu mowa tylko o tytule książęcym, o książęcości, księstwie księcia pana, że Lisiewicz mówi poprostu: Co po tytule, kiedy pustki w szkatule, co księciu po jego księstwie, kiedy jest goły?

I zdaje się, że słuszność była, jest i będzie po stronie zwykłego czytelnika, a nie po stronie uczonego, badacza, który wprawdzie czytać umie, ale czytanego nie rozumie — i dlatego księstwo przez małe *k*, urosło w jego oczach na Księstwo przez duże K.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.